

## JANINA BOCIAN

ur. 1926; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Warszawa, Puławy, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Niemcy, brat, AK, Pawiak, ciotka, śmierć brata, matka

### Śmierć brata

W [19]44 roku rozstrzelali brata na Pawiaku, bo należał do AK. Stąd uciekł, bo był tutaj w takich junakach, Niemcy go wzięli do junaków, było dużo tam tych chłopców. No i on należał gdzieś do AK, ja to nie wiedziałam, co to znaczy, nigdy nie myślałam, a on zawsze [jak] jechały samochody, spisywał numery i ja mówiłam: „Mamusiu, coś spisuje”, a on mówi: „Co ty pleciesz, o tak sobie piszę coś”. Chodzili na zebrania, mieli zebrania akowców. Do Kazimierza jeździł, to powiedział, że jedzie na zabawę. Kłamał, nie chciał, żeby mamusia wiedziała wszystko. No i tak jeździł, jeździł, jeździł, potem jak dostał się do tych junaków, on trochę umiał malować, no i wysłali go do Warszawy Niemcy, żeby kupić farby jakiejś, i on pojechał do tej Warszawy, kupił to wszystko, przyjechał i na stacji tutaj wysiada, a koledzy czekają na niego: „Bolek, wracaj, bo cię Niemcy już szukają”.

No i on wrócił do Warszawy. A tam mieliśmy ciotkę, Pachocką, no i ta ciotka przyjęła go, potem przyjechali koledzy do niego, bo też należeli [do AK], Plewko i Fedorowicz, i tam u tej ciotki zamieszkali. Ciotka mieszkała na Spiskiej w jednym mieszkaniu takim, no i przyjęła ich, oni tam byli, ale tam znów [brat] należał do AK. Ja byłam najmłodsza w domu, ale odważna byłam, woziłam do Warszawy wszystko, nawet ziemniaki mu woziłam. I handlowałam tak trochę torbami, to jajkami, co można było, jak się jechało tam. To zawsze jemu zawiozłam coś. No i później ktoś, jakiś tam kolega, nie wiem kto, wydał ich. O coś im tam poszło i on ich wydał, ciotka się dowiedziała, że on ich wydał i mówi: „Słuchajcie, musicie uciekać ode mnie, w ogóle wyprowadzić się, bo przecież już szukają was”. No i tak było, że oni stamtąd się wyprowadzili, przyszli do ciotki [Niemcy] i pytają: „Taki, taki był tu?”. A ciotka mówi: „Tu nikogo nie było”. Udała, że nikogo nie było. Strasznie zbili ciotkę, tak skatowali, że ileś tam leżała w szpitalu. Siniaki, cała czarna była. Ja to nie wiedziałam, nie myślałam wcale, że oni należą gdzieś.

Siedział najpierw w alei Szucha, a potem na Pawiak go wzięli, no i był na liście rozstrzelanych. Moja mama tam jeździła do niego, właściwie nie do niego, tylko

paczki się mu wysyłało, bo mówił: „Mamo, jak nie masz chleba, to choć skórek mi przyślij z chleba”. A myśmy paczki śłali, ale co mamusia pojechała, pytali: „Dla kogo?”, „Dla Bolesława Rodzocha”. „To najgorszy bandyta!”. I nigdy nie dostał tej paczki. Tam wozili węgiel wozami, na ten Pawiak. I taki ciotki mojej, tej Pachockiej, [znajomy] woził ten węgiel i mówi, że wychylił się młodzieniec z góry i rzucił kartkę. Nie kartkę, tylko po papierosach [filtr, na którym] napisane było: „Mama, już nas wywożą stąd”, że czapa z nim już. Poszła mamusia, był na liście rozstrzelanych, zobaczyła tę listę, to zerwała kawałek, mówi, żeby miała jakieś [potwierdzenie], tak jak grób jego zupełnie.

Później, to nie mogę opowiadać, jak oni przychodzili. Co dzień mieliśmy otoczony dom. Rano policja granatowa, w południe żandarmi, wieczorem gestapo. I: „Gdzie Bolesław Rodzoch, gdzie Bolesław Rodzoch”. Powiedzieliśmy, że jak on pojechał do Warszawy po tę farbę, to akurat nalot był na Warszawę, Ruskie bombardowali, i od tamtej pory go nie ma. Takśmy się tłumaczyli, że widocznie zabity. A później jak gestapo przyszło z tymi Ukraińcami – chodzili z nimi razem zawsze – i mówią do mamusi: „Gdzie Bolesław Rodzoch?”, „No przecież – mówi – on nie żyje”. „A skąd pani wie?”, „Bo mam listę – mówi – kawałek”. „Zerwała pani?”, „Nie zerwałam, leżało na ziemi, wzięłam. Chciałam mieć tak jak grób mojego syna”. „To niech pani pokaże”. „A ja nie wiem, gdzie [jest], bo to córka schowała”. „A gdzie ta córka jest?”. Oni mnie znali, Niemcy mnie znali, [bo] ja musiałam do nich wszystkich nosić chleb, rano, nim poszłam do szkoły. To do wszystkich Niemców, do starosty, do burmistrza, do inspektora pracy – ja im wszystkim nosiłam chleb [z piekarni] Kellerowej i bułki. Tylko Niemcom wolno było dać bułki, a myśmy nie widzieli bułek. To jak ja nosiłam, to oni mnie znali. I jak ja weszłam, to ten Niemiec mówi: „A, to ty, mała. To twój brat?”. Ja mówię, że tak, mój brat. I wtedy nie zabrali mamusi, bo tak to zabraliby.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2003-11-25, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"